Nr 10. Kraków, 10go Marca. 1863.

ROK III.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:	
Bez mód:	
Rocznie	6 zł. — c. w. a.
Półrocznie	3 » — » » »
Kwartalnie	1 » 50 » » »
Miesięcznie	— » 50 » » »
Z Modami paryskiemi.	
Rocznie	10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie	5 » 10 » » »
Kwartalnie	2 » 55 » » »
Miesięcznie	— » 85 » » »

Prenumerata zamiejscowa wynosi:	
Bez mód:	
Rocznie	7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie	3 » 60 » » »
Kwartalnie	1 » 80 » » »
Z modami paryskiemi:	
Rocznie	11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie	5 » 70 » » »
Kwartalnie	2 » 85 » » »

»Niewiasta« wychodzi co tydzień.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Od Redakcyi.

Z dniem pierwszego Kwietnia rozpocznie się nowe ćwierćrocze. Zapraszamy tedy do wczesnego zamawiania naszego pisma, abyśmy wiedzieli, ile egzemplarzy drukować, gdyż unikać musimy tworzenia zapasów, jako uszczuplającego i tak szczupłe fundusze redakcyi.

Do stałych łaskawych naszych Prenumerantek ponownie dołączamy prośbę, aby raczyły usiłowania nasze popierać zachęcaniem zacnych swoich Przyjaciółek i Znajomych do prenumerowania na **Niewiastę,** mając na względzie, że żadne peryodyczne pismo, bez silnego poparcia od czytającej Publiczności, nie może się należycie rozwinąć i dójść do potęgi, do jakiej dójść powinno, aby kraj z niego jak najwięcej miał korzyści. Nie śmielibyśmy tylekrotnie występować w sprawie własnej z usilną prośbą, gdyby na tem, aby pismo nasze miało znaczną liczbę Prenumerujących, samym Prenumerującym nie zależało tyle, co i Redakcyi, od której nikt sprawiedliwie i rozsądnie wymagać nie może wytężeń nad miarę możności.

Nowo przybywającym Prenumerantkom właśnie w niniejszym numerze rozpoczęta powieść Józefa Dzierzkowskiego: **Trzy Godzin, nocne widzenie,** o ile już w bieżącym ćwierćroczu wydrukowaną będzie, dodamy bezpłatnie, aby nie rozrywać całości.

Katarzyna Medycejska, *)

królowa francuska, matka Henryka Walezego króla polskiego.

Niewiasta ta, mająca niepospolite rozumowe zdolności, urodziła się we Florencyi 1519 r. z ojca Wawrzyńca medycejskiego, książęcia na Urbino, i z matki Magdaleny z Boulogne. Czternaście lat miała, gdy ją przywieziono do Francyi i zaślubiono z królewiczem Henrykiem, drugim synem Franciszka Igo. Czternaście lat, to tak niewiele, dziewica w tej porze jest jeszcze nierozwiniętym pączkiem róży, i... jak ta, powinnaby się garnąć do słońca: *miłości* całem sercem, do miłości najbliższych jej, do *miłości* wszystkich bliźnich. Lecz wychowaniem przyszłych królowych: *matek narodów*, nie mądre zasady, ale częstokroć, prawie zawsze, polityka kierować zwykła. Katarzyna, acz tak młoda, wyszła z włoskiej szkoły, t. j. ze szkoły przewrotności, nie bez wielkiej szkody dla Francyi, nie bez szkody dla Polski, która krótkie panowanie jej syna a i tegoż wydalenie się z naszej ojczyzny zawichrzyło było.

Małżeństwo Katarzyny z królewiczem spowodował papież Klemens VII, jej stryj, wystawieniem wielkich korzyści polityce francuskiej. Gdy papież zaraz na drugi rok przeniósł się do wieczności, Katarzyna — zoba-

*) Początek rodziny medycejskiej, jako należącej do rodzin udzielnie panujących, dał *Cosmo*, człowiek bogaty zapewne już po przodkach, wzniosłego ducha i patryota; ten, nie mając ani stopnia ani tytułu żadnego, rządził państewkiem florenckiem prawie samowładnie, (1428—1464) i doprowadził je do znaczenia i świetności szczęśliwie prowadzonemi wojnami i popieraniem sztuk i nauk. *Lorenzo Magnifico*, wnuk poprzednio wymienionego, postępował temiż co i on kolejami, i... tak szlachetnością umysłu, jak hojnością, królewską wspaniałością i okazałością do tego stopnia znaczenie swojej rodziny doprowadził, że potomkowie jego mimo wszelkich burz, pokąd ich stało, panowali nad Florencyą. Ród Medyceuszów wydał też dwóch wielkiej sławy papieżów: Leona X i Klemensa VII, i dwie francuskie królowe. Lecz nie wszyscy Medyceusze okryli się sławą, a Alexander (1530) zasłużył sobie na imię okrutnego. Za Medyceuszów była Florencya siedliskiem sztuk i nauk.

czywszy się na obcym dworze osieroconą, zaniedbaną i podejrzewaną, umiała sobie radzić. Podejrzewano ją nie bez powodów zapewne, ona więc dowiodła, że gdzie są gruntowne do tego powody, tam przewrotnej kobiety podejrzywać nie można bezkarnie.

Z rozmysłem postępując sobie, nie mieszała się do niczego, cokolwiek dwór przedsiębrał i czynił, jakoby była niemym, najobojętniejszym i żadnego zdania niemającym świadkiem. Nawet na takie wybryki mężowskie, które bolą i obrażają już nie czułą, ale każdą kobietę, patrzyła z największą cierpliwością tak, że nikt z jej ust najmniejszej nie posłyszał skargi; ba, czyniła może więcej niż roztropność wymagać może, bo dla zalotnic mężowskich nawet pochlebstw nie szczędziła. Takiem zachowaniem się swojem dokazała, że ją nietylko znosili królewicz i król, ale jej nawet przychylność prawdziwą pokazywali tak dalece, że chociaż w pierwszych dziesięciu latach pożycia małżeńskiego nie miała żadnego potomstwa, przecież nie myśleli o rozwodzie.

Potulna, niby na nic uwagi nie zwracająca Katarzyna, nie marniła jednakże czasu, ani żadnej nie zaniedbywała sposobności do poznania charakterów i tajemnic politycznych, w celu korzystania z nabytków swoich w przyszłości.

Nawet, gdy z małżonkiem swoim 1547 r. zasiadła na tronie pięknej Francyi, w położeniu jej i zachowaniu się dotychczasowem bardzo mało dostrzedz można było zmiany. Dopiero, gdy pierworodny jej syn Franciszek IIgi przyszedł do berła, nie mogła już zataić chęci do rządów wedle własnej swojej myśli i własnych widoków. Jednakże nie czyniąc rozbratu z roztropnością.. i widząc, że sama zupełnej władzy uchwycić niezdoła, bez wahania konieczności się poddała i dzieliła władzę z potężnymi Gwizeuszami. *)

Wpływ rzeczonych książąt jednakże stał się po nieudaniu się zamachu **) uknutego w *Ambois* przez pewnego szlachcica kalwińskiego wyznania, tak dalece niebezpiecznym dla tronu, że Katarzyna usiłowała go osłabić porozumieniem się potajemnem z Hugenotami. Gdy Franciszek IIgi 1560 r. pożegnał się z tym światem, królowa matka postarała się, że parlament oddał jej bez żadnej trudności rządy państwa, i mianowała kanclerzem L'Hopitala, męża zdań umiarkowanych, zaś chwiejnego księcia Antoniego Bourbona generalnym namiestnikiem. Sprawy religijne, które wówczas wichrzyły Francyą, obojętnemi właściwie były dla tej pani, która dla tego nienawidziła Gwizeuszów, że ci, wpływając na ludność katolicką, mogli pozbawić ją same rządów, a jej synów może i tronu; sprawy religijne obojętnemi były, mówię, dla tej pani, bo nienawidziła bardzo protestantów dlatego, że którzy we Francyi królewskiemu despotyzmowi zagrażali łatwemi do postrzeżenia zamysłami radykalnych zmian istniejącego porządku rzeczy. Cóż dziwnego, że królowa ta, okrom na korzyść tronu, na nic więcej nie bacząc, chciała stłumić obie przeciwne mu strony.

Nie udało się wszakże królowej przywrócenie pożądanej równowagi przyciągnięciem ku sobie protestanckich magnatów... a odsunięciem Gwizeuszów. Wojna domowa wybuchła i spowodowała korzystny dla protestantów pokój 1563 w Ambois zawarty. Partya reformatorska, składająca się ze szlachty i dostatniejszego, więc poniekąd i oświeceńszego mieszczaństwa, śmielej, i wyżej jak kiedykolwiek przedtem, podniosła głowę. Starała się przeto królowa swego syna (Karola IX) przekonać, jak dalece niebezpiecznymi są dumni i niezadowoleni z dawnego stanu rzeczy rozsiewacze nowości, i uczyniła potajemny układ z Hiszpanią roku 1564 dla wytępienia kacerzów. Zabrała się więc do prześladowania ich i mimo zawartej z nimi ugody czyniła na ich przywódzców zamachy, co wszystko wywołało znowu wojnę domową, która piękną Francyę pustoszyła, z małą przerwą, przez ciąg lat czterech.

Po ich upływie dwór zawarł pokój z przeciwnikami w St. Germain. Młody król pragnął szczerego pojednania.., i zawartego pokoju nie brał za nieobowiązującą formalność; ale przewrotna Włoszka, matka jego, dla tego jedynie do zawarcia pokoju przystąpiła była, że chciała pozyskania czasu i sposobności dla ugodzenia w nieprzyjacielskich herstów. Udając przychylność dla protestantow, wabiła ich na dwór, ba nawet córkę swoją Małgorzatę wydała za króla Nawary, późniejszego Henryka IV, którego zasłużoną sławę chciał Voltaire uwiecznić swoim niewielkiej wartości poematem. Protestanci nie dowodzili ani szlachetności, ani roztropności, postępując sobie z katolikami hardo i surowo... co więcej, ujawszy sobie króla, matce jego zagrażali zupełną utratą dotychczasowego jej wpływu na rządy. To musiało rozjątrzyć Gwizeuszów, jakoż, jako naczelnicy katolickiego ludu, zamyślali o podniesieniu broni. Właściwość położenia nie uszła uwadze przebiegłej królowej matki i spowodowała ją do spiknięcia się z Gwizeuszami, pierwiastkowo jedynie w zamiarze wymordowania przywódzców protestanckich. Pierwszy zbrodniczy zamach wymierzono przeciw Coligniemu, co jednak zawiodło aż do tak zwanego krwawego wesela w nocy św. Bartłomieja 24 sierpnia 1572 r.

To krwawe wesele, którego autorką spólnie z Gwizeuszami była królowa Katarzyna, należy do najczerniejszych kart historyi rodu ludzkiego, jakiemi niestety obdarzyły ją i późniejsze czasy, mające pretensyę zwać się oświeconemi, obdarzyły ją zaś czarnemi

*) Gwizeuszowie byli wujami szkockiej Maryi Stuart, powabnej, młodocianej małżonki Franciszka Igo, za którego panowania przyszli do wielkiej władzy u dworu, Książę Franciszek *Guise* i brat jego kardynał lotaryński, byli najznamienitszemi członkami swojej rodziny, chciwej honorów i panowania.

*) Zamach ten miał na celu schwytanie Gwizeuszów, zapewnienie się osoby króla, i nowe uporządkowanie rządu przez stany państwa.

kartami jak gdyby na dowód bluźnierczy, że Chrystus Pan podaremnie na krzyżu najświętszą i najdroższą krew swoję przelał dla zbawienia ludzkiego. Rzeź rozpoczęta w nocy trwała trzy doby i 25,000 Hugienotów zasuła w grobie. *) Błazeński król— który nie miał nienawiści do protestantów, **) a któremu plan ledwie na chwil kilka przed uskutecznieniem tegoż odkryto,— rozjuszony krwią ginących, sam strzelał za uciekającymi. Za usłyszeniem tej nowiny rozradował się mocno Madryt, a Rzym odśpiewał *Te Deum*, zapominając w tej chwili, że Zbawiciel kazał Piotrowi miecz schować do pochwy i wyrzekł, że nie przyszedł, aby potępiać; lecz, aby zbawiać. Wielu Francuzów, przerażonych taką okropnością, opuściło krwią przesiąkłą rodzinną ziemię, szukając schronienia w Szwajcaryi, w Falcgrabstwie i w Niederlandach; inni pochronili się w zamkach i twierdzach południowej części kraju, postanowiwszy chyba wraz z życiem zrzec się swojej wiary. Henryk Nawareński i Kondeusz ocalili się jedynie odprzysiężeniem swej wiary, do której wszakże znowu powrócili, ujrzawszy się bezpiecznymi.

Krwawe wesele Henryka z Małgorzatą nie pociągło za sobą pożądanych skutków. Kalwiniści, przywiedzeni do rozpaczy, bronili się tak po bohatersku w La Rochelle, Montauban i Nimes, że dwór musiał im znowu przyznać wolność sumienia i polityczne prawa. Królowa jednakże nie wyszła bez zysku: czyn straszliwy złożył znowu zupełną władzę nad państwem w jej ręku.

(C. d. n.)

TRZY GODZIN,

NOCNE WIDZENIE;

przez Józefa Dzierzkowskiego.

PROLOG.

Chociaż wszystkich wstępów i prologów nie jestem przyjacielem i unikałem ich zwykle przez ciąg mego zawodu powieściarskiego, w przekonaniu, że każda tego rodzaju przedmowa jest zawsze prawie — jak się to zdarza u naszych podpanków i dorobkowiczów — rodzajem bramy pretensyonalnej, wiodącej do wcale pospolitego dworu — tym razem wszakże nie mogę się obejść bez wstępu choćby dla tego, aby wytłumaczyć dla czego szkic ten nocnem widzeniem nazwałem?..

Dla tej prostej przyczyny, że miałem nocne widzenie.—Widzę wprawdzie uśmieszek szyderczy na ustach pięknych czytelniczek moich; ale to nic nie pomoże!.. Miałem to widzenie, daję na to powieściarskie słowo moje.

Zkąd zaś przyszedłem... ja, stary powieściarz do nocnego widzenia, które zwykle nagabuje tylko młodych poetów i młodych kochanków? to w niniejszym prologu mam zamiar wyłuszczyć. Łączy to się z pewnem wspomnieniem bardzo miłem i smutnem razem, które przypływa mi w tej chwili uśmiechem do ust, a tęsknotą do serca.

Kiedy to było?.. na cóż opowiadać!.. Było to między tem wczoraj, i tem jutro, które się czasem tak rozbiegną, że w tę przestrzeń zmieścisz i wszystkie młode marzenia i wszystkie stare pamiątki, i róże wiosny, i suche liście jesieni!.. między tem wczoraj i tem jutro, których rozdział daleki natchnął Bohdana naszego tą cudną zwrotką:

A ja płaczę z wieczora,
Z rana tęsknię i płaczę;
Bom pożegnał nie wczora —
I nie jutro zobaczę!...

Otóż siedziałem z nią razem. Dzieliły nas tylko krosienka, na których białemi paluszkami sadziła cudnych barw kwiaty. Ale więcej niż krosienka dzieliła nas różnica wieku. Jesienny słonecznik, zwracałem się niebaczny bez ustanku ku tym wiosennym promieniom, co biły z jej oczu. I zdaje się słonecznikowi, że on... także odmłodzony, promienieje młodego słońca życiem i ciepłem. Głupi słonecznik!.. on się tylko obleka w żółtą barwę zazdrości.

Ja jej przecież nie zazdrościłem ani wieku młodego, ani wdzięków tak świeżych, ani tych oczu tak zmiennych barwą, które od błękitu nieba, od fiołkowego szafiru... wpadać się nie raz zdawały w promienistość czarnego dyamentu. I dla czegóż miałem zazdrościć, kiedy to było dziewczę o sercu poczciwem, całe polskie— serdeczne dziecko—i te oczy, choć może czasem zaszydziły niewinnie, częściej jeszcze miały spojrzenie współczucia pieszczotne dla starego przyjaciela.

Lecz to już przechodzi granice prologu; a więc do rzeczy...

Rozmawialiśmy żywo. Jaki może być przedmiot rozmowy przy takiej różnicy wieków? nie zapyta, tylko człowiek zimnego serca. Ona mi opowiadała moje młode wrażenia i uczucia, te pierwsze... tak lekkie i wdzięczne fale, któremi się od wiosennego wiatru po łuszczy zwierciadlana wody powierzchnia; ja odpowiadałem wspomnieniami przeszłości, i przeszłości doświadczeniem. Ona lubiła rozmawiać ze mną, bo ja lubiłem słuchać jej szczebiotania, i chętnie wraz z nią

---

*) Osiwiały bohatyr Coligni padł pierwszy ofiarą nienawiści Gwizeuszów.

**) Karol IX zbliżył się był do Niderlandów i angielskiej królowy, powołał *Coligniego* na dwór swój i szanował go ledwie nie jak ojca. Aby obie partye religijne ściślej połączyć, popierał zamęście swojej siostry Małgorzaty *Valois* z Bourbonem Henrykiem z Bearnu, który to książę był głową Huguenottów.

podziwiałem bańki mydlane jej marzeń młodych, nie psując ich.. podmuchem zimnej rozwagi.

I tym razem podniosła oczy od krosienek i zapatrzała się we mnie z uwagą, słuchając jakąś analizę uczuć, bez której nie obejdzie się starszy, choćby jeszcze w piersi zachował ciepło lat młodszych. Bo młodzi!.. szczęśliwi młodsi!.. puszczają pełnemi garściami w świat motyle swych myśli i uczuć o barwach najcudniejszych, i cieszą się ich krasą i biegną wraz z niemi z kwiatka na kwiatek, nie bacząc wcale gdzie ich zapędzi ta gonitwa. Stary... za to... zbiera te motyle już martwe, i dzieli na barwy i rodzaje. Dla młodego przyroda cała; dla starego zielnik jeno.

— Ja panu wierzę — ozwała się po długiem milczeniu — wierzę we wszystkiem prawie, bo pan, prócz głowy, masz i serce, które — dodała z minką drwiącą — nie posiwiało jakoś tak mocno... jak głowa. Ale temu, co pan teraz tak wymownie utrzymujesz, nie wierzę wcale.

— Szczęśliwa, że nie wierzy; a nie wierzy bo młoda!.. Ufna w siłę pierwszego uczucia, wierzysz pani w jego niezmienność!.. lecz przekonasz się kiedyś inaczej...

— Kochany przyjacielu!.. znasz mnie, wiesz com przeżyła!.. I gdy to rzekła, przez jej twarz i oczy przemknął cień jakiś... snać już były łzy w tych oczach a gorzki uśmiech na twarzy.

— Wierz zatem, mówiła dalej, że tej zmienności przypatrzyłam się już z blizka, bardzo z bliska. Ale powtarzać będę przecież do ostatniego tchnienia, że... o wyjątkach i o mężczyznach nie mówię — ale ja — ale kobieta, dodała z lekkim rumieńcem — jeżeli kocha prawdziwie, jeżeli kocha mocno, raz tylko kochać może, i szczęśliwa, czy zdradzona... nigdy więcej kochać już nie będzie.

— Nigdy!.. to ciężkie słowo!.. a nawet powiedziałbym, słowo potępienia dla serca kobiecego. Miałożby to źródło uczuć w piersiach kobiety być tak skąpe, że może wyschnąć od jednego upału? Ja wierzę, że serce kobiety zranione, cierpieć może całe życie; ale w piersiach kobiety źródło uczuciowe jest tak niewyczerpane, że gdyby się nie wylało na zewnątrz tysiącem uczuć szlachetnych, przywiązań serdecznych, poświęceń i ofiar — to kobieta musiałaby być posągiem z kamienia, przestałaby być kobietą i jużby żyć nie mogła.

— Za pozwoleniem mój panie!.. przemieniłeś pan — jak wy to nazywacie — kwestyę sporną!..

— Sama ją pani chciałaś... nie przemienić, ale — sądząc po jednym wypadku, po własnem sądząc może cierpieniu — chciałaś ją zlokalizować!.. Ja nie to utrzymywałem z początku...

— Cóż więc innego?..

— Ja utrzymywałem, że kobieta, choćby najmocniej jeszcze zajęta, choćby nawet nie postradała ostatniej iskierki nadziei, i wierzyła, że z popiołu może jeszcze żywy wystrzelić płomień, może nietylko zapomnieć to pierwsze uczucie swoje, ale zmienić je na insze nawet, i — powiedziałem więcej — może sama być szczęśliwą w nowem uczuciu.

— Nigdy!..

— Więc żadnego nie przypuszczasz wypadku?.

— Żadnego!..

— Nie wierzysz zatem w poświęcenie nawet?.

— Poświęcenie w takim razie uszczęśliwić nie może, ani poświęcającej się, ani tego, komu się poświęci.

— Daruj droga pani!.. to już o egoizm trąca...

— Takie poświęcenie się byłoby nawet fałszem z jednej strony, a zdradą, haniebną zdradą, dla drugiej strony...

— Nie rozumiem dobrze.

— Poświęcająca się... byłaby fałszywą, a przyjmujący poświęcenie byłby może naiwny, ale pewnie zdradzony...

— Nie!.. piękna moja przeciwniczko!.. inną mam wiarę; wyżej cenię serce kobiece!.. W obraz jasny i wydatny nie umiem w tej chwili ubrać myśli mojej. Ale mam to silne przekonanie, że w sercu kobiety.. szlachetnej — a dla mnie starego mimo wielu gorzkich doświadczeń, mimo zdybanych gorzkich wyjątków, kobieta każda jest przeważnie szlachetną — poświęcenie się jest jej wyższą konieczną potrzebą.

— Pan mnie chcesz ująć pochlebstwem!.. Gdybym nawet uwierzyła w to, że my chętnie się poświęcać lubimy, to przyznasz pan przecie, że w takim wypadku, o jakim mówimy, poświęcenie się byłoby tylko męczeństwem. Miłym zapewne być może wieniec męczeństwa cierniowy, ale — chyba dla jakiejś myśli wielkiej!..

— Nawet dla człowieka!..

— Za krótkie byłoby życie w takim razie — przynajmniej to życie pełne, młode, które życiem nazwać warto!.. By zagoić dawną ranę, uspokoić to biedne serce, wielkiem i silnem uczuciem rozbolałe, trzebaby czasu, wiele czasu. I cóżby przyjmującemu poświęcenie zostało?.. wypalony wulkan!.. skamieniała lawa!.. kwiat zwiędły bez woni!.. jednem słowem... stara kobieta; panna miłosierna podająca litośnie... łaknącemu gorącej czary użycia... filiżankę letniego rumianku!..

— Porównanie tak dowcipne, że się nawet trafnem wydaje — i nic więcej...

— Widzę!.. że mi sam już poczęści przyznajesz słuszność!.. nieprawdaż panie!..

— Nie, droga pani!.. nie przekonałaś mnie. Powtarzam, że tego, co czuję i myślę, w tej chwili oddać silnym i przekonującym obrazem nie jestem w stanie. Ale powtarzam także wiarę moją w niewyczerpane bogactwa uczuciowe serca kobiecego. Zbiera mi się w pamięci serca... rys po rysie.. tyle wspomnień, utwierdzających mnie w zdaniu mojem, że powiadam ci raz jeszcze, droga pani!.. z najsilniejszem przekonaniem: Nawet czasu długiego nie potrzeba. Może wypaść z ko-

lei zdarzeń i wypadków, których żaden najzdolniejszy nie wymyśli powieściarz, jedna taka chwila, jedna wielka i stanowcza chwila, w której uderzy w serce kobiety szlachetnej, wyższe poświęcenie rozumiejącej, tak olbrzymi zapał uczuciowy, jaki się zimnemi słowy nie da wyrozumować. I w tej chwili jednej, kobieta może się wyrzec miłości zdradzonej... lub źle nadgrodzonej, wyrzec nawet tej, o której mówiłem, iskierki nadziei, i poświęci się z zapałem i zastanowieniem nawet. Blizna zniknie jakby cudem, a rozkosz poświęcenia się przeobrazi ją zupełnie. Odrodzona swem uczuciem... przyjmującemu poświęcenie... nie poda filiżanki letniego rumianku, ale da mu szczęście... i sama będzie szczęśliwa, szczęściem jego i własnem... I to uczyni jedna chwila!..

— Jakże długo trwać przecież musi taka jedna chwila stanowcza?.. przerwała mi z uśmiechem na poły smutnym, na poły szydzącym.

— Jak długo?.. czyż ja wiem!.. godzinę!.. dwie!.. trzy godzin!..

— Trzy godzin!.. i pan się sam nie śmiejesz?..

— Nie śmieję!.. bo myśl moja goni za wspomnieniami w tej chwili...

— Za marzeniami!.. za ideałami może?.. Lecz dajmy już pokój tej rozmowie. Stary mój przyjacielu! poruszyłeś słowami twemi to, co tu mnie jeszcze boli... bardzo boli!..I dodała.. szepcąc prawie: boleć będzie zawsze.

— Daruj droga pani!.. odrzekłem.

Ucałowałem białą rączkę i wyszedłem...

Było to już późno wieczorem. Wróciłem do siebie i usiadłszy w ciemnym pokoju... zamarzyłem... Słowa rozmowy naszej drżały jeszcze w koło mnie, głośne, dźwięczne; pomału cichły, i tylko szeptem jakimś niewyraźnym zdawały się przemykać po ciemnym i pustym pokoju. Szept ten odzywał się jakby ruchem cichym skrzydeł niedoperzowych, ciemnych, niewyraźnych!.. Ruchy te niewyraźne stawały się coraz wydatniejszeemi, wyraźniejszemi.

Czy to był sen, czy marzenie na jawie, czy to powiastki rozbudzone tłukły się po nerwach rozgrzanego mózgu?.. ja nie wiem...

Ale wówczas to...miałem widzenie o barwach mglistych niewyraźnych; i przemykały się żywe postacie, i słyszałem je mówiące. A na obraz widzenia mego, zdało mi się, padają promienie tych dwóch oczu zmiennych!.. a w ucho szeptało mi coś, to szyderczo, to czule, to poważnie:

— Trzy godzin!..

Zbudzony wreszcie, spisałem najwierniej tę półsenną fantazmagorię, której mogłem przecież dać nazwę *Nocnego widzenia*, a której tytuł uspostaciował mi się jasno w samem widzeniu.

(*C. d. n.*)

Symfonia życia.

Gdy miękkopuchych pieluszek pęta
Opaszą ciałko i giętkie rączęta —
Błogie pachole,
Czy zna swą dolę?
Bo... dola się tylko ze siłą potyka,
Chce upornego mieć przeciwnika,
A słabe mija w bok niemowlęta.

Jak zegar... kołyska długiemi nocy
W takt chadza — tymczasem zdrowa, w niemocy,
Na łóżku siedzi,
Troska się, biedzi
Niezmordowana i czuła macierz,
To dumki nucąc, to szepcąc pacierz —
Aż się na szybach noc nierozrzedzi.

Już cienie ciągną po izby ścianie,
Już na dziedzińcu słychać kura pianie, —
Lampa lśni blado,
Już idą — jadą;
Świt otrąbiono z ratusza wieży.
Uśnijże matko! wszak śpiąc dziecię leży...
Nie! darmo się wtrącasz z szczerą poradą:

Bo ustawiczny niepokój przy matce
Szemrze: zbyt głośny kanarek w klatce,
To słońce zbyt świeci —
To mucha nań leci,
To zegarby wstrzymać... czy serce, że bije?..
Ach! w tem stworzeniu oddycha i żyje.
Ileż to matkom winnyście dzieci!!

(*Dok. nast.*)

O szkółkach parafialnych w Polsce.

(Dokończenie).

Nauczycieli szkółek brano: a) z duchownych. n. p. w najstarożytniejszej szkole smogorzewskiej (na Szlązku) uczył scholastyk Jan: — św. Otton (późniejszy biskup bamberski, apostoł pomorski), nauczywszy się języka polskiego, podobno w Polsce, w XII wieku utworzył szkołę, do której uczniowie z chęcią uczęszczali; w szkółkach klasztornych uczyli zakonnicy; b) z seminaryum duchownego, np. w szkółkach katedralnych uczyli klerycy; c) z seminaryum nauczycielskiego. np. w XVIII wieku w Krakowie i Wilnie, w Kielcach i Łowiczu — ostatnie dwa instytuta założył własnym kosztem prymas Michał książę Poniatowski († r. 1794) w Poznaniu, Paradyżu, Braunsbergu, Grudziądzu, Głogowie, Pyszkowicach (w Górnym Szlązku), w Galicyi, w Polsce itd.; d) z organistów lub kantorów; e) z u-

czniów z wyższych klas miejskich; f) nawet z pośród gminnego ludu, np. rzemieślników, lokajów, pisarzy dworskich itp. W naszych czasach nie przypuszczają władze szkolne niezdatnych ludzi do urzędowania nauczycielskiego.

Szkolność w Polsce czasami na nizkim stopniu stała, uczono bowiem w karczmach, w stancyi organistowskiej, w izbie włodarza lub owcarza itd. Jednak erekcye niektórych szkół datują z najdawniejszych wieków. Czytamy np. w rocznikach kościelnych o szkółce smogorzewskiej, jako o najdawniejszej w Polsce, założonej przez biskupa Urbana I. († r. 1005); o szkółce św. Ottona. Kadłubek († r. 1223) o żakach, bijących żydów wspomina. Jego następca Iwo, biskup krakowski, († r. 1229) na gruncie klasztornym OO. Dominikanów zmurował szkołę parafialną, bo nie było placu na to przy kościele Panny Maryi w Krakowie. Przywilej Przemysława, księcia wielkopolskiego, z r. 1242go czyni wzmiankę o młodzieży szkolnej w Gnieźnie, dla której uczynił fundacye.— W wieku XIII Baszko nadmienia o szkółce przy katedrze poznańskiej. Roku 1270 założył kardynał Guido, legat apostolski, szkołę przy kościele ś. Magdaleny w Wrocławiu, gdzie od r. 1293 szkółka przy kościele św. Elżbiety, a od r. 1298 u św. Krzyża założoną została. R. 1303 Andrzej, biskup poznański, pozwolił mieszczanom poznańskim założyć szkołę przy kościele św. Maryi Magdaleny. W XIVym wieku istniały szkoły farskie: św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, u Panny Maryi w Krakowie, w Lublinie, Sandomierzu, Kaliszu, Kościanie, Wschowie, Gdańsku, Sieradzu, Łowiczu, Łęczycy, Warszawie itd. R. 1405 istniał fundusz 200 grzywien na szkółkę w Szamotułach. Oporowski, biskup kujawski († 1483) założył szkołę, w Nieszawie. Ks. Maciej z Miechowa (Miechowita) kanonik krakowski († 1522) w fundusze zaopatrzył szkółki elementarne przy kościołach św. Anny, św. Floryana, św. Szczepana i WW. ŚS. w Krakowie, a w mieście ojczystem Miechowie nową szkołę założył. R. 1521 p. Grabowska datowała szkółkę w Kurzelowie dziesięcino snopową ze wsi Zakrzewa, do czego roku 1654 Marcin Piegłoński 9000 złp. dodał. Mikołaj Radliński, scholastyk krakowski, wystawił r. 1533 szkółkę na zamku w Krakowie. R. 1621 szkółce w Zamościu zapisał Tomasz ordynat Zamojski 40,223 złp. Maciej Węzyk (Widawski) († 1637) uposażył szkołę widawską miejską 7000 złp. W XVII wieku mieli OO. Pijarzy (clerici pauperes Matris Dei piarum scholarum) z początku tylko szkoły niższe. Za Sasów (aż do r. 1773) były szkółki wiejskie bardzo zaniedbane, szkoły miejskie kwitły. W tej epoce X. Ad. Stan. Grabowski, były komendarz kościoła w Wschowie, sufragan poznański, biskup chełmiński i warmiński († 1766) całą swą uwagę zwrócił na ukształcenie światłego duchowieństwa i naukę ludu: w tym więc celu zakładał szkoły, sprowadzał biegłych nauczycieli, zachęcał młodzież i potrzebne na jej wsparcie obmyślał fundusze. (Przyjaciel Ludu Tom I. 1836). R. 1786 X. Hugo Kołłataj, podkanclerzy koronny, założył we wsi swojej Stawianach szkółkę elementarną. Przy seminaryach duchownych XX. Missyonarze zakładali szkółki tumskie, z których na kleryków brali, a sami klerycy w nich uczyli. X. Stan. Staszic z Piły, minister stanu, ma tę zasługę, że szkoły wojewódzkie wydziałowe i elementarne w Królestwie Polskiem winne mu są albo swój początek, albo wzrost. X Dr. Teofil Wolicki, arcyb. gnieźn. i pozn. († 1829), rozdał 3000 egzem. swoim kosztem wydrukowanej książki: „Nauka dla włościan“ tłumaczonej z niemieckiego przez swego brata Tomasza Wolickiego, nadto legował 8000 zł. pols. na szkółki w Dusznikach, Śliwnie i Turkowie, a 4000 złp. we wsi Chomencicach. Roku 1852 X. Antoni Kruszewski, kanonik augustowski, zapisał 1200 rubli na utrzymanie nauczyciela w Leipunach itd. Któż może podać czas erekcyi wszystkich szkółek parafialnych w Polsce, W. X. Pozn., Galicyi; kiedy Polska liczy przeszło 2000 szkółek, W. X. Pozn. także do 2000, i Galicya tyleż szkół itd.

Co do szkółek panieńskich nadmieniam, że ś. Kunegunda († 1292) miała za nauczyciela Mikołaja Mikla (Nicolaus Nicul), od którego się nauczyła języka łacińskiego. Od 13—15go wieku rzadko która niewiasta polska czytać lub pisać umiała. Za panowania Zygmuntów młodzież żeńska uczęszczała do szkółek klasztornych, np. Franciszkanek, Dominikanek, Cystersek itd., albo miała nauczycieli domowych w familiach szlacheckich. Mimo wyższych szkół panieńskich w klasztorach u p. Wizytek (od r. 1654), Sakramentek (od r. 1688), Bernardynek itd., wiele dziewcząt w 17 wieku ledwo czytać, a mało pisać umiało. Uczono czytać na tym samym elementarzu, co chłopców, opuszczając łacinę. Mimo to słyną pojedyńcze Polki, np. Anna Memorała wierszami łacińskiemi, Jadwiga Brzozowska biegłością w matematyce i inne.

W 13 wieku uczono w szkołach parafialnych czytać, pisać, religi, śpiewu, ministrantury, rachunków, języka polskiego, łacińskiego, a po miastach niemieckiego dla dzieci osadników niemieckich. W Polsce do najniższych szkół etatowych należą szkółki elementarne miejskie i wiejskie, w których nauki udzielają się: religia, historya ś., czytanie polskie, a po miastach ruskie, pisanie, 4 reguły arytmetyczne z wiadomością o miarach, wagach i pieniądzach krajowych; do woli rysunki linearne, gospodarstwo wiejskie i technologia.— Instrukcya król. regencyi pozn. z d. 21 paźd. 1842 przepisuje w § 34: „Nauka po wszystkich szkołach pospolicie w 32 godzinach na tydzień udziela się“ a w § 45: „Po każdem dziecięciu opuszczającem szkołę żądać najmniej należy, aby było biegłem w czytaniu i zrozumieniu tego co czyta, wyraźnie i czytelnie pisało, było biegłem w wyrażeniu swych myśli na piśmie, w rachunkach, co do 4ch działań arytmetycznych na tablicy i na pamięć, by było przytem obeznane z nau-

ką fundamentalną chrześciańskiej religii i z najważniejszemi dziejami historyi bibl." Szemat do sprawozdań z całorocznych popisów szkolnych ma także rubryki do zaświadczenia śpiewu, geografii, historyi powszechnej i naturalnej, nareszcie fizyki, a dla chłopców z nauki hodowania drzew, dla dziewcząt z nauki robót ręcznych (industryjnych). Tegoż rozkładu nauk dla szkółek parafialnych, ile się zdaje, rozprzestrzeniać nie można, wyjąwszy szkółki miejskie, w których w powyższych przedmiotach naukowych cokolwiek gruntowniejszych i obszerniejszych wiadomości żądać się powinno.

Oprócz umysłowego wykształcenia dbano w szkółkach polskich i o zdrowie młodzieży szkolnej, której używanie łaźni zalecano w Poznaniu, np. zapisano już w roku 1308 fundusze na kąpiele w łaźni „Bogdanką" zwanej.

Co się tyczy książek szkolnych, używano od najdawniejszych czasów elementarza (elementa puerilis institutionis); za czasów „komisyi edukacyjnej" elementarza dla szkół parafialnych (tj. nauka czytania, pisania, katechizm, nauka obyczajowa, nauka rachunków) z r. 1785, X. Onufrego Kopczyńskiego, Pijara († 1817) elementarza dla szkół parafialnych narodowych, zawierającego naukę pisania i czytania z r. 1784, później elementarzy przez różnych autorów, jak bibliografia elementarna po księgarniach wykazuje.—Po szkółkach parafialnych były w używaniu katechizmy np. X. Jakuba Wujka maluczki katechizm kościoła powszechnego (przekład Piotra Kanizyusza), 1785 nauka moralna, 1786 X. Kopczyńskiego zbiór nauki chrześciańskiej i obyczajowej, 1793 X. Kajetana Skrzetuskiego, Pijara († 1806) prawidła początkowe nauki obyczajowej do pojęcia uczącej się młodzi przystósowane (Warszawa), 1809 katechizm wydany w Łowiczu, na rozkaz arcyb. gniezn. Raczyńskiego, 1814 X. Dr. Andrz Pohla z Łowicza, wizytatora XX. Missyonarzy († 1820) katechizm misyjny, 1839 X. Ant. Putiatyckiego misyonarza katechizm mały, a 1833 katechizm parafialny, 1822 X. Dr. Mich. Korczyńskiego, biskupa przemyślskiego († 1839) katechizm dla dzieci wiejskich (Lwów) używany w Galicyi, 1839 katechizm dla dyecezyi chełmińskiej, 1844 spolszczony katechizm kardynała Bellarmina, 1849 prosty wykład nauki kościoła ś. rzymsko-katolickiego dla użytku młodzieży wiejskiej (Lwów),—katechizmy X. Schmidta, X. Ontrupa, X. A. Radzkiego, X. Lewandowskiego, X. Urbanowicza itd.

Do dochodów nauczycieli elementarnych należały lub należą pensye od magistratów zwane „suchodniówkami," wolne mieszkanie, drzewo na opał, kawełek roli lub ogrodu, opłata od uczniów, wspólne z uczniami dochody „kozubalce" od żydów i protestantów, wigilie, anniwersarze kolendowe, pogrzebowe, dziesięciny, ołtarzowe czyli kościelne ofiary, procenta od kapitałów lub legatów szkolnych, realne daniny itp.

Od r. 1843go księgozbiory wiejskie przy szkółkach parafialnych jako czytelnie założono w W. X. Poznańskiem, a może już od dawna istnieją w Polsce, skoro przy klasztorach po wsiach utrzymywano piękne biblioteczki.

W końcu zwracam uwagę na dawniejsze, częścią podziśdzień zachowane zwyczaje szkolnej młodzieży, jako to: służenie do mszy, kolendowanie, przebieranie się za 3ch króli, chodzenie po domach z gwiazdkami, szopkami i jasełkami, odgrywanie męki Pańskiej, chodzenie z oracyami po dyngusie wielkanocnym, czytanie ewangelii chorym w domach w niedziele i kropienie domów wodą święconą itp. Chwalił to czytanie i kropienie Andrzej Załuski biskup, i wprowadził ten zwyczaj 1733 do dyecezyi płockiej.

Zakończam skromniuchny obrazek historyczny o naszych szkółkach parafialnych w Polsce uwagą, że nasi plebani gorliwie zajmują się odrodzeniem naszego ludu parafialnego, co się im z pewnością uda przy łasce Bożej, jeżeli reformę swego ludu rozpoczną od młodzieży szkolnej! „wtenczas tylko i li wtenczas lepiej na świecie będzie," uczy nas po apostolsku nasz Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w przytoczonym liście arcypasterskim z dnia 2 stycznia 1852 r. Nr. 1898. D P., „kiedy ludzie staną się prawdziwymi Chrześcianami i żywemi członkami kościoła Chrystusowego."

X. Fabisz.

Rzecz Artystyczna.

TEATR.

W minionym tygodniu mieliśmy trzy tylko przedstawienia. O *Karlińskim Syrokomli* granym po raz już trzeci mówiliśmy już dwakroć, moglibyśmy zatem pominąć go zupełnie w dzisiejszem sprawozdaniu naszem. Lecz przedstawienie to ostatnie nastręczyło nam jedną uwagę. Mimo wad, które dramatowi temu zarzucaliśmy jako dramatowi, nigdy przecie silniej jak tym razem nie wystąpiły jego prawdziwie piękne i wzniosłe myśli, z prawdziwie poetycznym polotem oddane. Bo te myśli serdecznie polskie w chwili właśnie bieżącej najdzielniej trafiały do serc naszych. To młode chłopię, z dziecka ledwie wyrastające, marzące już o poświęceniu, o męczeństwie, nie jestże to cudny a prawdziwy obraz tego ducha, który od kolebki do grobu, od dworu do chaty przebiega i krzepi pokolenie po pokoleniu społeczeństwo nasze. A ten ojciec, walczący między obowiązkiem narodowym a uczuciem rodzinnem, nie jestże to obraz prawdziwy u nas zawsze, podnoszący ducha i rozgrzewający serce? Polskie to pacholę oddała pna *Biedrońska* z uczuciem tak porywającem prawdą, że cała publiczność szczerze przyklasnęła artystce. P. *Królikowski* tę walkę polskiego bohatyra i ojca oddał z całym zapałem. Podnieść się jeszcze godzi grę pny *Hofmann* w roli matki, mianowicie w scenie, gdy dziecku ulubionemu czyta żywoty świętych; scenę tę oddała z serdeczną: bo prostą rzewnością.

Dyrekcya stara się o ile możności wybierać sztuki polskie historyczne, odpowiednie chwili. Jeżeli nie zawsze wybór szczęśliwie wypadnie, winno temu po większej części ubóstwo naszego repertoaru w sztuki tego rodzaju. I tak grano jakieś nieszczęśliwe przerobienie dawnej Bronikowskiego powieści naśladującej dość niefortunnie powieść historyczną. Przerobienie to nosi tytuł: *Granowski, ordynat na Zawieprzycach.* Prócz nazwisk, nie ma tam nic polskiego, a historycznego, i tyle nie ma nawet, bo treść przesadzająca występki i okrucieństwa najmniej nam właściwe, raczej do jakiego romansu francuzkiego lub angielskiego *a la Radcliffe* należeć mogła, niżeli do dziejów polskich. To też w końcu utwór ten nie na dramatu nazwę zasługuje, ale raczejby go można było ochrzcić tragedyą komiczną, albo komedyą tragiczną. O grze artystów w takim razie nie ma nawet co mówić; najlepsza gra przepadnie, bo przedmiot cały widzów zainteresować nie jest w stanie. P. *Królikowski* gra w tej sztuce czarny charakter, i jak zwykle gra dobrze. Zrobilibyśmy mu tę wszakże skromną uwagę, że do oddania czarnych charakterów przesadne charakteryzowanie jest zbytecznem. Taki charakter artysta tak znakomity jak p. Królikowski potrafi przedstawić z przerażającą prawdą gry swojej, bez nosa zkarykaturowanego nadto widocznem ucharakteryzowaniem.

Nastąpił w końcu tygodnia dramat czysto-uczuciowy: *Scena za sceną* p. *Karola Pieńkowskiego.* Jest to autor młody jeszcze, a utwór ten napisany znacznie dawniej, ma w sobie wszystkie zalety i wady wieku młodego, wieku pierwszej życia wiosny, w której wrą wszystkie uczucia, i tłumnie a bezładnie z przepełnionej dobywają się piersi, by się wykrzyczyć niejako, zapałem, skargą, bólem przeczuwanym, obleczonym w postacie niepewne jeszcze, bo mgliste, jak każde młode marzenie. W tym utworze widać wszakże talent prawdziwy, bo jest życie w obrazach wielu, a w wyrażeniach wszędzie prawie gorące przemawia uczucie. W obrazie tym widzimy walkę odwieczną, walkę prawdziwą a bolesną, którą my biedni śmiertelnicy, wygnańcy raju na ziemi, przebywać musimy wszyscy—walkę poezyi, co nam za młodu piersi rozpiera, a rzeczywistości co je ściska gwałtownie w formy konieczności, jako one łoże mitologiczne Prokusta, w ludu naszego gadkach znane pod nazwą łoża Madejowego. Jak tam nogi do miary łoża ucinają, tak w życiu codziennem rzeczywistość odrywa gwałtownie skrzydła myśli i uczuć poetycznych. Biedny poeta kocha się i jest kochany; Dziewczyna co mu miłość przysięgła, zdradza go przymuszona temi wszystkiemi konwencyonalnemi stosunkami, które człowieka krępują. By się wyleczyć — cóż mu zostaje? Oto praca i poświęcenie się. To mniej więcej chciał autor uwydatnić, i jeżeli nie dość jasno i stanowczo uwydatnił jak może należało, winien właśnie ten nawał uczuć za młodu, który się jeszcze nie chce zimniejszej poddać reflexyi. Główne dwie wady upatrujemy w tym dramacie. Zestawienie dwóch aktorek z jednej strony, a dziewczyny w domowem zaciszu wychowanej z drugiej strony jest — że się tak wyrazimy—zanadto stronnicze. Rozumiemy doskonale taką aktorkę o uczuciach szlachetnych i wzniosłych, jaką jest postać uidealizowana Emmy, a więcej rzeczywista, i już nieco kałem życia dotknięta postać Klary; i wiemy, ile w takiej aktorce obmawianej, nierozumianej przez głupców, może być czystości, zapału i serca; lecz dla czegóż przeciwstawić jej dziewczynę niewinną, wziętą z rodziny mającej przedstawić społeczeństwo nasze, z charakterem tak wątłym, że upada przy pierwszym burzy podmuchu. Takie przeciwstawanie może być wielką prawdą, jako wyjątek, ale nigdy jako reguła — a autor, w dramacie życia nie fantazyjne wypadkowe postacie, ale typy stawiać powinien, bo inaczej im piękniejszym będzie obraz jego, tem w większy błąd wprowadzać będzie te wszystkie serca gorące, które za młodu lgną do każdego dramatu, jako do poetycznej życia strony. Niech będzie wzniosłą aktorka, ale i nasza niewiasta ze społeczeństwa rodzinnego wzięta, niechaj jaśnieje charakterem, jaki mieć powinna w tem społeczeństwie. Drugą wadą jest zbyteczne idealizowanie przedmiotu, które w dramacie jest dla tego szkodliwe, że rozmarza albo nie hartuje ducha do czynu, który koniec końców jest treścią i obowiązkiem życia. Bać się należy, by młody autor, któremu z serca życzymy szczęścia i szczerze talent przyznajemy, po tej drodze nie zaszedł na pole zbytnie roztkliwionej sentymentalności.

Co do gry powiemy, że w ogóle była staranniejsza jak zwykle, co przypisać może należy obecności naszego autora przy próbach. Maryę, dziewczynę z rodziny polskiej wziętą, oddała pna *Biedrońska* z tak serdeczną prawdą, że mimowolnie wkrada się rzewne uczucie w każde serce czuć umiejące, gdy klęcząc przed portretem matki, przysięga miłość kochankowi. Jest to scena młoda, bardzo młoda ale rozczulająca nad wyraz. I później, gdy już jako żona zdybuje się z dawnym kochankiem, oddała pna Biedrońska boleść serdeczną, z naturalnością prawdziwego uczucia. Pna *Hofmann* rolę jednej aktorki grała wybornie. Scenę z próżniakami, co ją otaczają, oddała z żywą prawdą i artystycznem pojęciem. Pna *Safir* rolę drugiej aktorki oddała wcale dobrze, bo oddała starannie. Nic właściwie jej zarzucić nie można było, a że chłodniej może, niż tam wrzało w myśli autora, gdy ten charakter zakreślał—to już przechodzi zakres sprawozdawcy prostego, i wchodzi w zakres nauki psychicznej, mogącej wytłumaczyć nam tylko większy lub mniejszy brak uczucia.

Sprostowanie. W N. 9. str. 66, szp. 1, wiersz 20 od góry, zamiast: nie zrozumiecie, czytaj: *zrozumiecie.*— Str. 71, szp. 1, wiersz 12 od góry, zamiast: czubatych widzimisiów, czytaj: *rozmaitych widzimisiów.*

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza.